Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. IV T. 5 1 LISTOPADA 1927 Nr. 21

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

PO KONGRESIE W LOZANNIE.

Jak wiadomo, odbył się w sierpniu w Lozannie kongres wszystkich wyznań chrześcijańskich, na który przybyło około 100 przedstawicieli mniej więcej dziewięćdziesięciu najróżniejszych wyznań, by przez trzy tygodnie obradować nad sprawą zjednoczenia. Jakie wobec tego kongresu było stanowisko Kościoła katolickiego, o tem donosiliśmy już czytelnikom naszym w numerze sierpniowym. Protestanci przywiązywali do niego najżywsze nadzieje, spodziewali się bowiem, że choć konferencja w Sztokholmie, która zajmowała się głównie zagadnieniami moralnemi i społecznemi, nie przyniosła oczekiwanych owoców, to jednak konferencja w Lozannie, która miała się zająć powodami obecnego rozdziału w chrześcijaństwie, oraz środkami, któreby ten rozdział mogły usunąć, upragnione porozumienie osiągnie. Jednakowoż, jak to już natychmiast w sierpniu pisał „The Times“, nie spodziewano się ani nagłego, ani szybkiego postępu w tym kierunku.

„Nie należy umniejszać trudności, — pisał ten dziennik. Przeciągające się dyskusje, wahania i reakcje, które towarzyszyły wszystkim prawie fazom układów między kościołami prezbiterjańskiemi w Szkocji, jak i kościołami metodystów w Anglji, wykazują fakt, że nawet tam, gdzie niema prawdziwej rozbieżności co do nauki, lub narodowych i rasowych tradycyj, przeszkody prawie nie do przezwyciężenia utrudniają zjednoczenie“. W niespełna zaś trzy tygodnie później, stwierdziwszy widocznie, że i Lozanna, podobnie jak Sztokholm sprawy zjednoczenia nie posunęła, pisze ten sam protestancki dziennik: „Coraz jaśniej się okazuje, że wiara chrześcijańska jest czemś zbyt wielkiem, by mogła się wyrazić w którymkolwiek z istniejących kościołów“.

Kongres w Lozannie znowu okazał jasno straszliwe zamieszanie i niezgodę wśród różnych odłamów luteranizmu i anglika-

nizmu, zarówno angielskiego jak amerykańskiego, oraz głęboki przedział między nimi a kościołami prawosławnemi. Najzupełniejszy chaos i rozbieżność poglądów zaznaczyły się naturalnie przedewszystkiem w zagadnieniach dogmatycznych, pomimo to, że niezmiernie szczegółowe przygotowania do kongresu miały temu zapobiec. Ułożono bowiem najpierw program, obejmujący wszystkie sporne zagadnienia, zorganizowano komitety, które te zagadnienia miały dokładnie opracować i wyjaśnić, a ponieważ komitety te nie sprostały zadaniu do roku 1925, naznaczonego pierwotnie na kongres, przesunięto kongres na rok 1927. Tymczasem od samego początku zarysowała się na kongresie opozycja, która do końca jego trwania dzieliła go na dwa obozy; obejmowała ona mianowicie kościoły greckie, prawosławne, dawnych luteranów i nawet częściowo anglikanów. Przedstawiają oni bowiem te wyznania chrześcijańskie, które strzegą zazdrośnie tradycycji wiary otrzymanej czyto od apostołów, czy od głowy reformacji. Wprawdzie podrzędne stanowisko, które wschodnie kościoły prawosławne zajęły w Sztokholmie, nasuwało obawy, że dadzą się one wciągnąć do falangi protestanckiej. Ale, jak z radością stwierdza fryburska „La Liberté“, złożyły one jasno wyznanie tradycyjnej swej wiary. Trzeba tu przytoczyć oświadczenie metropolity Chryzostoma z Aten, który mówił o Kościele, założonym przez Jezusa Chrystusa, zarówno widzialnym jak duchowym, nieomylnym, jednym, świętym, katolickim i apostolskim; oświadczenie biskupa Mikołaja z Serbji o siedmiu sakramentach, udzielających łaski, i szczególnie o transsubstancjacji chleba i wina na ciało i krew Chrystusa, a także oświadczenie prof. Balanos'a z Aten, że „Kościół grecki, uznający jako *norma fidei* obok Pisma świętego także świętą tradycję Kościoła, nie może przyjąć wolności interpretacji w tem, co dotyczy czyto łaski sakramentalnej, czy organizacji i powagi władzy“.

Opozycja oświadczyła w przemówieniu biskupa Palmera z Bombay, że bardziej jej chodzi o prawdę, niż o zjednoczenie. Dlatego też nikt z powyższych nie podpisał formularza, odnoszącego się do wyznania wiary, przygotowanego z niezmierną ostrożnością przez komisję, które opierało się na symbolu nicejskim, ale zawierało, włączone ze względu na modernistów zdanie, że „Duch święty, prowadzący Kościół, może sprawić, by Kościół wyrażał pod innemi formami prawdy objawienia, wedle potrzeb

przyszłych czasów". Na to zaś, by przyjąć symbol wiary, będący w nieustannym rozwoju, Grecy zgodzić się nie mogą, to też, gdy przyszło do głosowania nad przyjęciem wniosków co do natury Kościoła, co do sakramentów i wyznania wiary — Grecy wstrzymali się od głosowania. Była to poważna chwila, gdy podniósł się metropolita Germanos, by złożyć zgromadzeniu następujące, jasne oświadczenie. „Podstawy, na których oparto te wnioski, są niezgodne z zasadami Kościoła prawosławnego, którego jesteśmy przedstawicielami".

Podobna rozbieżność istnieje i w łonie samego protestantyzmu, gdzie się ścierają dwa kierunki, tradycjonalistów i modernistów.

Pierwsi przyjmują, że dogmaty, sakramenty, hierarchja kościelna są pochodzenia boskiego, tak, że niepodobna ich naruszyć bez zniszczenia boskiego charakteru Kościoła. Wiedzą oni, że podczas gdy hipotezy naukowe i ludzkie instytucje powstają i upadają z dnia na dzień, to z nauką i instytucjami, pochodzącemi od Chrystusa, rzecz się ma inaczej: tych już nikt na nowo nie wynajdzie, one albo się zachowają albo się zepsują. Znakiem prawdziwego Kościoła jest dla nich stały i nieprzerwany charakter tradycji, wiążącej go z Chrystusem, znakiem fałszywych kościołów jest dla nich brak następstwa apostolskiego. Przedstawicielami tradycjonalistów byli na kongresie w Lozannie ludzie bardzo wartościowi, którzy lepiej od prawosławnych znali ataki krytyki wolnomyślnej i racjonalnej, i z godnością umieli im przeciwstawić prawdę.

Moderniści zaś, „chrześcijanie praktyczni", bardzo czynnie występujący w Lozannie, przeczą, jakoby dogmaty, sakramenty, hierarchja kościelna były pochodzenia boskiego. Są to, jak twierdzą, środki, które, choć czcigodne, zostały jednak utworzone z biegiem czasu przez ludzi. Umysł, który je wytworzył, może je też zmieniać i przekształcać, te zmiany nawet dowodzą żywotności i prawdziwości danego kościoła. Jednym z najwybitniejszych przedstawicieli modernistów jest arcybiskup Soederblom z Szwecji.

Przewaga stanowczo była po stronie modernistów, umieli oni tak wszystko opanować, że konferencja, której groził skandaliczny rozłam między protestantyzmem prawicowym i lewicowym, zakończyła się ku zadowoleniu modernistów.

Pierwotny projekt, który miał oprzeć zjednoczenie na do-

gmacie o boskości Chrystusa i na uznaniu episkopatu, upadł zupełnie, a końcowe oświadczenie Kongresu mówi jedynie, że Kongres ten zebrał się tylko, by zbadać zagadnienia wiary i organizacji. Twierdzi to oświadczenie, że nie usiłowano określić warunków przyszłej unji. „Zadaniem Kongresu jest uchwycenie widocznego poziomu podstawowych zgodności, które się okazały w łonie kongresu, oraz punktów poważnych niezgodności, które istnieją, a zarazem zaznaczenie pewnych wskazań, które w przyszłości mogłyby pomóc do większej zgodności“.

A więc zupełne fiasco. „Światowa konferencja o wierze i porządku“, jak brzmiał oficjalny tytuł tego kongresu, nie doprowadziła do niczego, zarówno na polu dogmatycznem, gdyż wiara Greków odnosi się do rzeczywistości objektywnych, a moderniści ani krok poza subjektywizm wyjść nie chcą i nie uznają innej rzeczywistości, jak projekcje własnej świadomości, — jak i na polu organizacji, gdzie ze strony anglikanów podniesiono najsilniejszy protest przeciw luteranom i kalwinom, nie mówiąc już o wpływowej sekcie kwekrów, odrzucających następstwo apostolskie. Zresztą przyznają się do zupełnej klęski nawet sami protestanci, jak naprzykład korespondent *Svenska Dagbladet*, który pisze, że katolicy mieli słuszność, przepowiadając Kongresowi w Lozannie niepowodzenie.

I nie mogło być inaczej. Porozumienie co do ułożenia wspólnego wyznania wiary, znalezienia wspólnej platformy w określeniu dogmatów, wynalezienia pewnego minimum wiary wspólnej dla wszystkich, przy równoczesnem nieuznawaniu żadnego autorytetu, odrzucaniu koncepcji najwyższej władzy nauczycielskiej, musiało być z góry przesądzone. I tak kongres zwołany w celu zjednoczenia wyznań chrześcijańskich pozostaje tylko smutnym dowodem ich rozdziału. Jakże wspaniale odbija szczególnie na tle tych nieustannych rozterek, majestatyczny pokój i powaga Stolicy Piotrowej! Nie szuka ona oparcia na ludzkich choćby i najszlachetniejszych wysiłkach, ale, stojąc silnie na owej nadprzyrodzonej opoce Piotrowej, posiada wszystkie znamiona jedynego Kościoła Chrystusowego. Ten tylko jedyny Kościół Chrystusowy ma zapewnioną po wszystkie wieki ową jedność, do której tak tęskni w obecnej dobie rozbita duchowo ludzkość. A tęsknota ta jest może jedną z najbardziej charakterystycznych cech czasów obecnych. I jak pięknie mówi Georges Goyau, „im więcej się

mnożą ataki bolszewickiego materjalizmu na naszą dwudziestowiekową duchowość, tem silniej budzi się w świadomości rozmaitych wyznań chrześcijańskich konieczność przeciwstawienia tym atakom, jako jedynego frontu duchowego, zbiorowej siły królestwa dusz, któreby już nie było rozdzielone przeciwko sobie".

Z naszej strony największą pomocą tu może być modlitwa, którą tak bardzo Ojciec św. zalecał w roku Jubileuszowym i dalej ciągle nam przypomina. Módlmy się więc gorąco, my, którym z łaski Opatrzności ta rozterka rozdziału jest prawie nieznaną, o przyspieszenie powrotu naszych braci do przystani Piotrowej.

CUDOWNE UZDROWIENIE W LOURDES.

Wśród chorych, należących do pielgrzymki z miasta Lille w miesiącu sierpniu 1926. roku, znajdowała się 26 letnia panna Julja Hotois. Chorobę jej opisywało świadectwo dra Lamblin z Lille, datowane z 13 sierpnia, jako wrzód w żołądku, przyczem pierwsze objawy bólów sięgają r. 1919. Cierpiała na bóle i wymioty, także obfite wymioty krwią, z wynikającą stąd ciężką anemją. Badanie kliniczne okazuje miejsca bolesne, wyższe i niższe, bez obrzmienia.

Trzykrotnie była w szpitalu *de la Charité* w Lille, z tego trzeci raz w listopadzie 1925. r. na oddziale chirurgicznym, gdzie z powodu powtórzenia się bólów i wymiotów krwią stosowało się różne najnowsze sposoby leczenia. Choroba uspokoiła się na przeciąg 15 dni, poczem bóle powróciły, a wkrótce i wymioty, które pociągnęły za sobą poważne pogorszenie ogólnego stanu. Obecnie wszelkie odżywianie jest niemożliwe.

Próbowano wszystkich kuracyj, jakie wiedza ludzka wymyśliła, jednak bezskutecznie, wszelki płyn, w jakikolwiek sposób wprowadzony do żołądka zostaje natychmiast oddany, przytem chora cierpi na bezsenność i podupadnięcie całego organizmu.

Dokument ten dra Lamblin zwięźle i jasno wykazuje poważny stan zdrowia chorej. Niema żadnej wątpliwości co do istnienia choroby i co do diagnozy, objawy objektywnie badane, szczegółowe oględziny przez sondowanie, radjografja, przywodzą z całą pewnością do diagnozy wrzodu, diagnozy, którą potwierdza bezwzględnie stół operacyjny.

Choroba postępowała coraz bardziej, i żadna kuracja nie przynosiła ulgi. Nawet zabieg chirurgiczny przyniósł ją tylko chwilowo.

„Nie jest zawsze rzeczą możliwą", tłumaczy prof. David z uniwersytetu w Lille, „zmienić drogę pokarmom i zmusić je do obrania sobie nowej. Mamy w tem zagadnieniu do czynienia z pewną ilością niewiadomych, a rozwiązanie nie zawsze jest takiem, jakiego by się pragnęło. Jakąkolwiek by była zręczność chirurga i doskonałość jego techniki, jakkolwiek by ope-

racją znakomicie pokierowano, i wykonano, często pozostaje ona bezowocną i zawodzi wskutek przerwania działania organu. Tak właśnie się stało z omawianą chorobą. Polepszenie trwało krótko, gdy tylko przeszło kilka dni po operacji i spróbowano znowu odżywiania, powróciły bóle i wymioty. Badanie radjoskopijne wyjaśniło tę tajemnicę: otwór sztucznie zrobiony odmówił działania.

Od tego czasu stan chorej szybko się pogarszał, aż stał się niepokojącym. Ciągle powtarzające się krwotoki doprowadziły chorą do stanu ciężkiej anemji, mogła ona jedynie brać do ust małe kawałki lodu.

Pokładając nadzieję jedynie w Bogu i wstawiennictwie Najśw. Panny, kazała się panna Hotois, zwyciężywszy wahania lekarzy i kierowników pielgrzymki, przewieźć do Lourdes.

Po uciążliwej podróży przyjęto ją w Lourdes w ciężkim już stanie zdrowia do szpitala *Siedmiu Boleści*. Następnego dnia, 27 sierpnia, zanurzono ją w źródle. Odczuła wstrząśnienie, którego nie może określić. Podczas ubierania się czuje w żołądku kurcz, sensację, nie potrafi jej wytłumaczyć, tak jest dla niej nową, — jest to uczucie głodu.

Powróciwszy do szpitala, pije chciwie kawę, a w zwykłym czasie je obiad, przygotowany dla wszystkich. Wszystko z największym spokojem i skromnością, tak, że pielęgniarki dopiero zwracają uwagę doktorów na polepszenie w jej stanie.

Następnego dnia zaprowadzono ją do Biura Sprawdzań, gdzie ją bada dr. David, dr. Rouquette z Mèze, dr. Devailly z Loune, dr. Vincent z Armentières, dr. Vallet, kierownik biura sprawdzań. Badanie kliniczne daje wynik zupełnie negatywny.

Uzdrowienie jest zupełne; równowaga fizjologiczna powraca z zadziwiającą szybkością, a wzrost wagi jest wprost niezwykły. Od 28 do 30 sierpnia, więc w dwóch dniach tylko, przybyło pannie Hotois 2 kg., w przeciągu niespełna miesiąca 12 kg., a przeciągu 3 miesięcy 20 kg., na sumę w przeciągu sześciu miesięcy 23 kg. Badanie radjoskopijne wykonane przez dra Desplats, w poszukiwaniu dawnego wrzodu, wykazuje, że „żołądek funkcjonuje normalnie“.

By wytłumaczyć to uzdrowienie, nasuwają się dwie hipotezy; albo wrzód w żołądku się zagoił w jednej chwili, sprawiając zupełne i natychmiastowe uzdrowienie, albo też zostało przywrócone funkcjonowanie żołądka w sposób cudowny, albo przynajmniej nieoczekiwany a zarazem doskonały.

Pierwsza hipoteza jest najmniej prawdopodobna, ale żaden dowód naukowy nie może jej zaprzeczyć.

Po powrocie z Lourdes podjęła znowu panna Hotois zwykły swój tryb życia, wstąpiła jako robotnica do fabryki aparatów elektrycznych, jadła wszystko, nie odczuwając żadnych zaburzeń, jak to stwierdził dr. David, który przez rok ją miał pod obserwacją.

W roku bieżącym udała się p. Hotois znowu do Lourdes, a prof. David w sprawozdaniu, przesłanem do Biura Sprawdzań, które dziennik *Journal de la Grotte* w całości ogłasza, tak pisze: „Wszyscy najznakomitsi autorowie w medycynie zgadzają się na twierdzenie, że wrzód w żołądku

jest chorobą przedewszystkiem chroniczną. Jeżeli nastąpi zagojenie, przychodzi ono bardzo powoli, i bardzo często przerywają je pogorszenia. Tymczasem uzdrowienie Julji Hotois odbyło się w jednej chwili i utrzymało się w sposób doskonały od roku, tak, że ma się prawo uważać je za ostateczne. Nastąpiło ono w Lourdes w niezwykłych okolicznościach. Niepodobna go wytłumaczyć samemi tylko sposobami nauki lub rozumu".

W Biurze Sprawdzań badali p. Hotois doktorzy Lemierre z Lille, Eck z Paryża, Tete z Poitiers, Lemaitre z Charleroi, Petitpierre z Hyères, Parmentier z Lanois, Spitaels z Hal, Marot z Louviere.

Lekarze ci mogli jedynie potwierdzić słowa prof. David, i uznać, że uzdrowienie to nastąpiło w sposób dla wiedzy niewytłumaczalny.

Osservatore Romano.

O CZYŚCU.

W najboleśniejszej rozłące, jaką stanowi dla nas śmierć ukochanych osób, nie zostawił nas Bóg bez pociechy. Oto Kościół katolicki podaje nam słodki i dobroczynny dogmat o świętych obcowaniu, w którym się mieści dogmat o czyścu. Dogmat ten odpowiada najgłębszym pragnieniom serca ludzkiego, gdyż pozwala nam być duchowo zjednoczonymi z najdroższemi osobami.

Jaką otuchą i osłodą jest pewność, ze możemy przez modlitwy i dobre uczynki, przyspieszyć szczęście wieczne tych, którzy już odeszli, a może jeszcze nie cieszą się oglądaniem Boga. Wiemy bowiem, że w tem życiu bardzo niedoskonale naprawia człowiek porządek sprawiedliwości, który miał nieszczęście naruszyć wobec Boga tak często, chociażby w rzeczach mniej ważnych.

Idea czyśca jest zgodna z postulatami samego przyrodzonego rozumu, z wrodzonem wszystkim narodom i spotykanem wszędzie w dziejach ludzkości poczuciem sprawiedliwości. Prawo domaga się nieodzownie sankcji — więc dług musi być zwrócony przez zadośćuczynienie.

Jakaż jest zatem nauka Kościoła katolickiego o czyścu i co możemy wiedzieć o stanie dusz, wypłacających się sprawiedliwości Boskiej w cierpieniach czyścowych?

Dogmat o czyścu określił Kościół na soborze Florenckim w r. 1438. Mówi on, że dusze zmarłych w stanie łaski, którzy jednak nie odpokutowali za błędy popełnione, lub opuszczenie

dobrego, jakie powinni byli wypełnić, — muszą odpokutować przez kary czyścowe, przyczem ulgę mogą im sprawiać modlitwy wiernych, szczególnie ofiara mszy św., jałmużny i inne dobre uczynki. W tych określeniach mieszczą się więc trzy momenty: 1. Stan cierpień dusz sprawiedliwych, które nie mogą widzieć Boga, zanim się nie wypłacą Jego sprawiedliwości za grzechy powszednie nie odpuszczone, albo kary doczesne nie wykonane na ziemi po odpuszczeniu grzechów ciężkich. Jest to stan pośredni między mieszkańcami nieba, a potępionymi. 2. Dusze te oczyszczają się, zadośćczynią przez cierpienie. 3. Wierni na ziemi mogą im pomóc.

U Ojców Kościoła, zwłaszcza u św. Cyryla, Grzegorza z Nazjanzu i św. Jana Chryzostoma, znajdujemy wzmianki o czyścu i o skuteczności modlitw za zmarłych. Co do modlitw liturgicznych, to we wszystkich zabytkach, jakie znamy, znajduje się Memento za zmarłych, podobne formą i treścią.

Oprócz tego posiadamy jeszcze dokumenty epigraficzne, mianowicie napisy na grobowcach w katakumbach. Spotykamy tam wśród różnych krótkich modlitw i takie napisy: „Spiritum tuum Dominus refrigeret“ (Niech Bóg da ochłodę twemu duchowi). „Orate pro me peccatore“ (Módlcie się za mnie grzesznika). Wierzą więc chrześcijanie w czyściec i dlatego modlą się o ochłodę dla dusz zmarłych. Charakterystycznem jest, jak zauważa ks. Marjan Morawski („Swiętych obcowanie“, Kraków 1923), że nie modlą się tam nigdy za męczenników i za dzieci, lecz raczej do nich, jak to i my nieraz się modlimy do tych, co żyli i zmarli jak święci.

Pozostaje jeszcze kwestja ognia czyścowego. Otóż nauka o ogniu czyścowym nie jest dogmatem, jest tylko prawdą, mającą pewność moralną, przyjmowaną ogólnie, „sententia probabilissima“, bardzo prawdopodobną. Sobór Florencki i Trydencki nic nie mówią o rodzaju cierpień, które dusze w czyścu ponoszą. Niewiadomo przytem jak pojmować ogień czyścowy, czy jako materjalny ogień, czy też przenośnie. Ojcowie Kościoła mówiąc o tym ogniu, różnie go pojmują. Rozum domaga się zadośćuczynienia i nieskalanej czystości dla duszy, która ma być dopuszczoną do oglądania Boga Najwyższego, ale o ogniu nic nam nie mówi, gdyż to zagadnienie nie podpada pod porządek ro-

zumu, lecz należy do dziedziny wiary. Tylko z objawienia możemy się coś o tem dowiedzieć.

Tem, co nas najbardziej boli w stosunku do świata pozagrobowego, jest nieprzebyta zapora, zupełna niezdolność jakiegokolwiek porozumienia się z duszami, które już przeszły przez ów próg śmierci, stanowiący najcięższą karę za grzech pierworodny. Wiemy tylko tyle, ile nam Bóg pozwolił i co nam mówi rozum oświecony wiarą, na podstawie zdania Świętych i Doktorów Kościoła.

Dusze, które odeszły z tego świata, prawdopodobnie w jednej chwili stanęły przed Chrystusem, na sąd szczegółowy. Jednem wejrzeniem objęły całe swe życie z najdrobniejszemi szczegółami i poznały swój stan wobec nieskończonej świętości Boga. Jeżeli w chwili śmierci były w stanie łaski, posiadają nadal miłość Boga i wiedzą o tem, ale jakże strasznem musi im się wydawać wszystko, co jeszcze je dzieli od doskonałości. Nietylko winy grzechu powszedniego i niewykonane kary za odpuszczone grzechy ciężkie, ale i ślady po tych grzechach, i skazy moralne, wynikające z samego faktu, że dusza Boga obraziła, domagają się w poczuciu tych dusz oczyszczenia, „zadośćuczynienia". A cierpienie to niewypowiedziane polega głównie na zwłoce w oglądaniu Boga, do którego wyrywa się dusza z nieprzepartą siłą całej swej natury.

Jednem z nielicznych, a bardzo przekonywujących świadectw o czyścu i cierpieniach dusz czyścowych jest „Traktat o czyścu" św. Katarzyny Genueńskiej. W tym głębokim, a mało znanym traktacie czytamy, jak straszne są cierpienia duszy pozostającej w czyścu. (Tłumaczenie ks. Z. Goliana w książeczce p. t.: „Pociecha dla dusz chrześcijańskich czyli nabożeństwo zaduszne, poprzedzone traktatem o czyścu św. Katarzyny Genueńskiej". Kraków 1854).

„Początkiem i gruntem wszystkich kaźni — czytamy tam — jest naprzód grzech pierworodny, a następnie grzech uczynkowy. Owóż, co potrzeba nasamprzód dobrze zrozumieć, nim pójdziemy dalej. Gdy Bóg stwarza duszę, wówczas ona wychodzi z rąk Jego czysta, bez żadnej przymieszki, wolna od wszelkiej plamy grzechowej i obdarzona jakąś instynktową siłą, która ją pędzi ku Niemu, jako ku ognisku jej uszczęśliwienia. Ale grzech pierworodny bardzo osłabia tę siłę, a jeszcze bardziej grzech uczynkowy. Gdy zatem dusza grzeszna do swej pierwotnej powraca czystości, do tej niewinności, w jakiej była stworzoną, zaraz też

odnawiają się jej stosunki z Bogiem. A stąd cóż wypływa? Oto ów instynkt szczęścia, który była straciła przez grzechy, powraca znowu, wzmaga się codziennie, i ogień boskiej miłości, rozpłomieniając ją coraz potężniej, coraz też silniej porywa ją i unosi ku ostatecznemu celowi, tak dalece, że każda na tej drodze tama lub przeszkoda staje się dla niej katuszą nie do zniesienia, a im jaśniej spostrzega to, co ją wstrzymuje, tem okropniej cierpi. Gdy zaś dusze w czyścu pozostające są już zupełnie wolne od w i n y grzechu, więc dla nich k a r a grzechu jest jedyną przeszkodą do zasycenia owego instynktu prawdziwego szczęścia; a gdy znowu te dusze widzą jak najjaśniej, że to ta jedyna tylko związka, utworzona mocą boskiej sprawiedliwości, zatrzymuje je w nędzy, opóźnia ich szczęście, przeto widzenie to rozpłomienia w nich ogień pożerający, ogień zupełnie podobny do piekła pożarów".

„Co się zaś tyczy woli tych dusz cierpiących, nigdy one swych kaźni nie nazywają kaźniami, nigdy im nawet przez myśl nie przejdzie, by je uważać za takie, tak je dalece czyni spokojnemi i zdanemi na wolę Boga, ta czysta miłość, przez którą właśnie ich pragnienie się jednoczy z świętą i najdobrotliwszą wolą Boga".

„Łaska dwojakie sprawia działanie w duszach w czyścu zostających, z czego wnoszę, że mają widzenie i poznanie. Pierwszem jest, że chętnem sercem cierpią swoje męki i rozważając z jednej strony niepojęty majestat Boga, a z drugiej niepojęte zuchwalstwo w obrażaniu Boga, i kary zasłużone przez nie... Drugiem działaniem łaski jest w nich radość, jakiej są pełne, widząc, że jakkolwiek Bóg je karze, zawsze je przecie bardzo miłuje... Wszakże, jakkolwiek miłość boska, przepełniająca dusze w takiej obfitości, że tego w żaden sposób według widzenia wyrazić nie umiem, jakkolwiek ona uspakaja dusze, przez to jednak nie zmniejszają się ich kaźnie. Więcej powiem, właśnie samo opóźnienie cieszenia się tą miłością, używania jej, jest powodem ich cierpień, tem okropniejszych, im potężniejszą jest miłość, której Bóg czyni je zdolnemi".

„Ach, cóż powiem, aby wyrazić tych cierpień przyczynę?". Dusza w blasku boskiego światła, którem jest otoczona i nawskróś przenikniona, widzi naprzód, że ją Bóg ustawicznie ku sobie pociąga, a dla dokonania jej udoskonalenia podejmuje ciągłą troskę, i to jedynie przez najczystszą miłość. Widzi powtóre, ze plamy grzechowe są jakby kajdanami, które ją przykuwają do niej, mimo niej, i nie dozwalają iść za tym boskim pociągiem, że są jakoby siłą przeciwiącą się temu wpływowi jednoczącemu, którym Bóg chciałby w niej działać, by mogła osiągnąć cel swój ostateczny, stać się jak najszczęśliwszą. Po trzecie pojmuje ona doskonale, jak wielką jest stratą najmniejsze opóźnienie widzenia naocznego. Po czwarte nakoniec czuje sama w sobie instynktowe pragnienie, tak silne, tak żarliwe, że żarliwszem być nie może, czuje w sobie to pragnienie zniweczenia owej tamy, która jej nie dozwala unieść się za słodkim Boga pociągiem. Otóż to wszystko, co tak widzi, tak pojmuje, co tak czuje, to wszystko razem wzięte stanowi cierpienia dusz czyścowych, cierpienia niezawodnie nad wszelki wyraz okropne, wśród których przecie najokropniejszem jest to, jakiego doświadczają, wiedząc i czując w sobie ową przeszkodę, wal-

czącą z świętą wolą Boga, z tą wolą, która się im przedstawia jako płynąca z najgorętszej dla nich miłości. Miłość ta działa nieprzerwanie, aby w dusze wprowadzić ów stosunek jednoczący, aby je przezeń pociągnąć ku sobie. Tak się niemi wciąż zajmuje i tak się czynnie zajmuje, jakby to była jej czynność jedyna. Więc wzajem dusze owe tak są tem wszystkiem głęboko, tak silnie przejęte, że gdyby istniał inny, okropniejszy czyściec jak ten, w którym przybywają, bez chwili namysłu, w oka mgnieniu weń by się rzuciły, aby tylko tem spieszniej potargać i zniweczyć fatalną zaporę, i wznieść się ku Bogu na skrzydłach Jego miłości".

Gdzie jest to miejsce cierpień, gdzie jest czyściec, tego nam Bóg nie objawił. Nie wiemy również, czy dusze w czyścu mogą za nas się modlić. Wbrew zdaniu św. Tomasza, Doktorowie Kościoła ogólnie utrzymują, iż dusze w czyścu mogą za nas się modlić. Potwierdza to również św. Alfons Liguori, dodając, że jednak Kościół nie wzywa wstawiennictwa dusz czyścowych, ponieważ „w zwykły sposób nie są im znane nasze prośby". Możemy przypuszczać, że wiedzą o naszych modlitwach, o ile Bóg im to objawi.

Powszechną jest wiara, że Aniołowie Stróżowie pocieszają dusze w czyścu, a w szczególny sposób doznają one pociechy od Matki Najświętszej. Znamy objawienie, dane św. Szymonowi Stock, a Stolica święta pozwoliła pobożnie wierzyć w tę obietnicę, że Matka Najświętsza szczególną opieką otoczy w czyścu dusze tych, którzy Jej szkaplerz nosili. Również warto wspomnieć o pobożnej tradycji, podanej przez ks. Łęczyckiego (w dziele p. t.: „De praxi Divinae praesentiae"), że kto odmawia codziennie czternaście „Zdrowaś Marjo" na cześć czternastu radości Najświętszej Panny, temu w chwili zgonu ukaże się Marją i osobistą opieką otoczy jego duszę, opuszczającą ciało.

Wiemy na pewno, że związek dusz ze śmiercią nie ustaje, gdyż z łaski Boga istnieje „świętych obcowanie", jedna wielka, połączona miłością rodzina dzieci Bożych, z których jedne walczą jeszcze, drugie cierpią w czyścu, a inne wielbią Boga w szczęściu i pokoju niezamąconym.

Pamiętajmy szczególnie w tym miesiącu, czci zmarłych poświęconym, że możemy tysiącom dusz pomóc i wybawić je z cierpień niepojętych, ofiarując za nie dobre uczynki, modlitwy, a zwłaszcza Msze święte. Otoczmy miłością dusze zmarłych, czerpiąc hojnie z nieprzebranego źródła wszelkiej zasługi, którem jest Męka i śmierć Pana naszego, Jezusa Chrystusa.

Z RZYMU.

Mało co słychać o kardynałach i innych dostojnikach kościelnych w lecie, oddają się oni zasłużonemu wypoczynkowi. Dawniej jednak tak nie było, a kardynał Sekretarz Stanu wogóle nie miał żadnych wakacyj. Tak naprzykład kardynał Rampolla przez 20 lat nie mógł się ruszyć z Rzymu, raz tylko spędził jedną noc przy chorym krewnym we Frascati. Obecnie jednak wielu kardynałów wyjeżdża, choć nie wszyscy są podczas wakacyj bezczynni. Kardynał Vanutelli był w Camaldoli na uroczystościach ku uczczeniu dziewięćsetnej rocznicy św. Romualda. Uroczystości te zaczęły się jeszcze w lutym. Kardynał Cerretti przebywał w Apeninach w środkowych Włoszech, wyszedł aż na przełęcz Cisa i górę Orsano, przebył noc w schronisku, a nazajutrz odprawił tam Mszę św. Kardynał Frühwirth we Fryburgu ma się lepiej, choć stan jego budził poważne obawy. Mgr. Burton, biskup z Clifton, który przebywał w angielskiem Kolegjum w Palazzolla kilka tygodni w czasie lata, powrócił onegdaj do Rzymu, pobyt jego potrwa tam kilka tygodni, otrzyma posłuchanie u Ojca św., poczem powróci do Anglji. Kardynał Merry del Val potrafił w podróży swej zachować incognito. Audjencje odbywają się regularnie, ale jest ich stosunkowo mniej, głównie włoskie i przeważnie franciszkańskie. Pielgrzymka marynarzy angielskich odjechała z Rzymu bardzo zadowolona ze swego pobytu, zwłaszcza ujęta ojcowskiem i łaskawem zainteresowaniem, jakie im okazywał Ojciec św. Do francuskiej pielgrzymki, powiedział Ojciec św. kilka spokojnych, poważnych słów o łączności, jaka winna zachodzić między wspólnym ojcem w Rzymie, a dziećmi jego, rozprószonemi po całym świecie. We środę Jego Świątobliwość przyjmował wielką narodową pielgrzymkę z Włoch południowych, odjeżdzającą do Lourdes, wśród której było wiele pielęgniarek, tragarzy a i chorych, towarzyszył im biskup z Ascoli, któremu Ojciec św. udzielił serdecznego błogosławieństwa.

W końcu sierpnia przyjął Ojciec święty prezydenta wolnej Rzeczypospolitej liberyjskiej, według ceremonjału, przyjętego dla naczelników państw. Odwiedziny murzyńskiego prezydenta w Watykanie mają tem większe znaczenie, że republika Liberji ma ludność przeważnie pogańską i muzułmańską. Utworzona w roku 1847. jako wolne i niezależne państwo, przez gromadkę murzynów, przybyłych z Ameryki, należy do rzędu małych państewek, które tworzą Gwineę afrykańską. Kraj ten ma 95.000 km. kwadr. powierzchni i półtora miljona mieszkańców, w tem 12.000 amerykańskich murzynów. Liczba ludności muzułmańskiej wynosi 300.000; resztę stanowią poganie, z wyjątkiem 40.000 chrześcijan, przeważnie protestantów, należących do kościołów anglikańskich, do baptystów i metodystów. Protestanci utworzyli tam swoje biskupstwo. Katolicy, bardzo nieliczni do roku 1900., rozwijają się teraz coraz silniej. W roku 1903, propaganda założyła tam prefekturę apostolską i powierzyła ją opiece Towarzystw misyjnych afrykańskich w Lionie. Ks. Ogé, obecny prefekt apostolski, przebywa w Monrovji, stolicy republiki. Katolicyzm, — pisze „Corriere" medjolański — napotyka tam w propagandzie protestanckiej największą przeszkodę dla swego rozwoju. Kościoły protestanckie, walczące między sobą o zdobycie największej liczby wyznawców, łą-

czą się razem, gdy chodzi o przeciwstawienie się rozwojowi religji katolickiej. Walki te znalazły swoje odbicie na terenie politycznym. Rozpowszechnienie w Liberji zasad sprawiedliwości i równości między białymi a czarnymi stanowi zasługę misjonarzy katolickich. Podczas gdy protestanci ulegają uprzedzeniom rasowym, misjonarze katoliccy w jednakowy sposób odnoszą się do białych i czarnych".

Ojciec św. mianował kardynała Lauri wielkim penitencjarjuszem Kościoła, na miejsce kardynała Frühwirtha, który został kanclerzem rzymskiego Kościoła.

Urząd penitencjarjusza jest to trybunał duchowny, rozsądzający wszystko, co dotyczy spraw sumienia. Do niego należy wydawanie pełnomocnictw, rozgrzeszania, udzielanych przez Ojca św. biskupom w kwestjach zastrzeżonych specjalnie jurysdykcji bezpośredniej Stolicy apostolskiej.

Do penitencjarjusza należy także wydawanie odpowiedzi urzędowych w kwestjach moralnych, przedkładanych przez biskupów. Jemu również zostają podawane anonimowo niezwykłe sprawy z zakresu moralności, wychodzące poza zwykłe okoliczności. Poza tem wielki penitencjarjusz jest na usługi tych wszystkich, którzy chcą się do niego odnieść w sprawach sumienia. Oto dlaczego udaje się on w dni Wielkiego Tygodnia w otoczeniu prałatów swego trybunału, do trzech bazylik patrjarchalnych rzymskich, mianowicie do św. Jana Laterańskiego, św. Piotra i S. Maria Maggiore. Tam słucha spowiedzi, ale nie w zwykłym konfesjonale, tylko na pewnego rodzaju wielkiej katedrze, gdzie zasiada w określonych dniach i godzinach. Jednak rzadko się zdarza, by odwoływano się wprost do niego.

Należy wreszcie także do obowiązków wielkiego penitencjarjusza czuwać przy Ojcu św. w ostatnich jego godzinach. Kardynał Serafin Vanutelli, brat obecnego dziekana Świętego Kolegjum, był przy śmierci Leona XIII, i Piusa X, zaś kardynał Giorgi przy śmierci Benedykta XV.

KONGRES KATOLIKÓW NIEMIECKICH W DORTMUND.

Kongres niemieckich związków katolickich odbył się w Dortmund w pierwszym tygodniu października b. r. Praca odbywała się tak na poufnych zebraniach w ścisłych komitetach, jak i na walnych zgromadzeniach licznych delegatów katolickich. Jak wiadomo, najpotężniejszą organizacją katolików niemieckich jest: „Volksverein für das Katholische Deutschland" (Związek ludowy Niemiec katolickich). Pojęcie o działalności tego Związku ludowego da fakt, że w samej okolicy München-Gladbach, w pobliżu granicy holenderskiej, zorganizował on w ciągu roku 1926, przeszło 2.000 zgromadzeń publicznych, 147 konferencyj, 717 zebrań miejscowych delegatów. Przy siedzibie Związku znajduje się bibljoteka, licząca 70.000 tomów.

Kongres w Dortmund na licznych swoich zgromadzeniach publicznych poruszył w przemówieniach znakomitych mowców najważniejsze zagadnienia chwili, a więc stanowisko katolików niemieckich wobec państwa niemieckiego, kwestję społeczną w ogólności, oraz niezwykle ważne zagadnienie, tyczące się przyszłej ustawy szkolnej niemieckiej. Co do pierwszego punktu najważniejszy wykład wygłosił dr. Baumgartner, w którym oświadczył, że katolik winien szanować państwo i powinien powagę państwa przenosić ponad jego formę polityczną; stanowisko takie pociąga za sobą potępienie wszelkiej gwałtownej walki z konstytucją. Kilka dni przedtem kanclerz Marx, przemawiając do urzędników katolików, również w Dortmund, przypominał im, że mają obowiązek szanować konstytucję republikańską i w silnych słowach ganił koła lewicowe za ich napaści pozbawione dobrego smaku, przeciwko godłom Republiki.

Kierownik syndykatów pruskich Adam Stegerwald wygłosił przemówienie, w którem jego zdaniem, najbliższa przyszłość będzie wypełniona walkami między krańcowemi dążnościami kapitalistycznemi a komunistycznemi. Według silnego wyrażenia jednego z kierowników sowieckich: „Ludzkość zdąża ku światowej centralizacji, której sprzyjają współczesne środki komunikacyjne. Ewolucję tę przyspieszają trzy wielkie dążności: uniwersalizm moskiewski, propagowany po wszystkich krajach, materjalizm i komunizm, opierający się na Azji; uniwersalizm londyński, również materjalistyczny, i kapitalistyczny, zasilany międzynarodówką bankową i opierający się na Ameryce; wreszcie uniwersalizm religijny, idealistyczny, spirytualityczny, opierający się na Bogu“.

Sprawy społeczne omawiał szeroko kanclerz austrjacki dr. Seipel. Treścią jego przemówienia było, że katolik z natury swej jest konserwatywny, że dobra ziemskie należy uważać tylko za warunki i środki służące pracy, że nie istnieje forma społeczna zapewniająca w absolutny sposób sprawiedliwość i altruizm, że ze wszystkich bałwanów najokrutniejszym i najwspółcześniejszym jest doktrynalizm pozornie społeczny, że ci, którzy z miłości dla ideału przyszłości sieją nienawiść do teraźniejszości, nie są przyjaciółmi, lecz wrogami ludzkości i że im więcej fanatycy i doktrynerzy usiłują dowieść, że inny ustrój społeczny zaprowadziłby raj na ziemi, tem bardziej rozszerza się współcześnie niesprawiedliwość i nieszczęście. Zapewne pamiętając o niedawnych rozruchach w Wiedniu i o roli, jaką w nich odegrali socjaliści austrjaccy, mówił kanclerz ironicznie o „tych przyjaciołach porządku, którzy igrają z rewolucją, dla zapobieżenia, jak mówią, rewolucji”.

Poza problemami ideologicznemi, kongres w Dortmund poruszał jednakże przy drzwiach zamkniętych, aktualne kwestje polityczne, z których najważniejszemi są projekt ustawy szkolnej i „sprawa Wirtha“.

Jak wiadomo, liczne wpływowe osobistości, należące do zarządu katolickiej partji niemieckiej, na początku roku popierały bardzo czynnie łączność z nacjonalistami, jak i powrót tychże do udziału w rządach. Związek katolicko-nacjonalistyczny doszedł do skutku na podstawie projektu ustawy szkolnej, która nosi nazwę ministra nacjonalistycznego von Keudell, a która ma pójść pod głosowanie na najbliższej sesji parlamentu. Wydaje się, że kierownictwo polityczne centrum jest obecnie związane tym projektem

ustawy szkolnej, i że kierownicy partji w Reichstagu, jak Marx, Kaas i inni patrzą niechętnie na opozycję „Jakóbinów“, jak Wirth, Joos, Roder, Weismann, którzy krytykują energicznie nietylko związek z lewicą, przebraną za republikanów, ale i sam projekt prawa szkolnego, niewystarczający w ich oczach.

Prasa nacjonalistyczna protestancka ogłosiła bardzo długie i życzliwe komentarze o pracach katolickiego kongresu w Dortmund, podczas gdy tylko dzienniki demokratyczne i żydowskie wraz z prasą socjalistyczną wzięły w obronę byłego kanclerza Wirtha i jego przyjaciół.

Na zakończeniu kongresu kierownicy centrum zebrali się na poufnem posiedzeniu w hotelu Fürstenhof, celem zastanowienia się, jaką należy przyjąć postawę wobec byłego kanclerza Wirtha i jego przyjaciół, jeśli będą nadal trwać w opozycji przeciw projektowi ustawy szkolnej. Zauważono ze zdumieniem, że kanclerz Marx na zebraniu rodziców katolickich zwalczał gwałtownie przeciwników projektu tej ustawy.

Katolicka partja niemiecka przebywa obecnie istotnie niezaprzeczalny kryzys, w tem znaczeniu, że jej kierownictwo od początku roku uprawia politykę, której wcale nie aprobują tłumy wyborcze. Były kanclerz Wirth w swym oporze przeciwko kompromisowi zawartemu przez partję z lewicą pseudo-republikańską, ma za sobą większość wyborców, robotników i rzemieślników.

„Sprawa Wirtha“ ma szczególnie doniosłe znaczenie dlatego, że od orjentacji katolików zależeć będzie ustosunkowanie sił przy przyszłych wyborach.

Nouvelles Religieuses.

O PACYFIZMIE POLSKIM I NIEMIECKIM.

Gdy szperając w dziale polskim kwietniowej wystawy pacyfistycznej w Monachjum, odnalazłem wreszcie jedną tylko gazetkę polską, w dodatku opatrzoną uwagą w rodzaju: „die einzige pazifistische Zeitung Polens“, — nie mogłem nie stwierdzić faktu, który znalazł swoje niejednokrotne potem potwierdzenie, że ruch pacyfistyczny, cieszący się tak bogatym rozkwitem w Niemczech, jest bardzo słabo rozwinięty w Polsce. Zapewne, że są różne tego faktu przyczyny, do najważniejszej jednak należy ta, że ruch pacyfistyczny w Niemczech ma o wiele większą rację bytu, niż w Polsce. Polska jest bowiem państwem pacyfistycznem, podczas gdy Niemcy niem nie są. Dlatego to reakcja pacyfistyczna w społeczeństwie znajduje tutaj większe uzasadnienie, niż w Polsce. Jasnem jest bowiem, że pacyfizm, będąc społecznem przeciwdziałaniem wojnie, ma z natury rzeczy największe uzasadnienie w krajach, gdzie niezadowolenie z istniejącego stanu rzeczy jest największe.

Dlatego pacyfiści niemieccy nie powinni od nas żądać rzeczy, która w Niemczech znajduje swoje swoje uzasadnienie, mniej zato w Polsce.

Uwaga niemiecka, zamieszczona na pacyfistycznej gazetce polskiej, która się zawieruszyła w Monachjum, stwierdza wiernie fakt, nie wchodzi jednak w jego przyczynę; a szkoda, gdyż ta ostatnia może dać niejedno cenne wyjaśnienie!

Nie istnieje żadna przyczyna, aby społeczeństwo polskie odnosiło się aż negatywnie do ruchu pacyfistycznego. I owszem, należyte poparcie go przez nasze społeczeństwo powinno wyjść na korzyść nietylko takiego lub innego pokoju, ale też pokoju opartego na słusznych, jak my Polacy uważamy, zasadach. Pacyfizm bowiem zwalcza wojnę jako jeden ze środków, któryby z niemałą dozą prawdopodobieństwa doprowadził do niepożądanej dla nas zmiany istniejącego stanu rzeczy. — Temsamem ten stan rzeczy utwierdza, bo przenosi spór na teren pokojowy, gdzie słuszność praw Polski łatwiej odniesie zwycięstwo, niż tam, gdzie decyduje tylko prawo silniejszej pięści. Już z tego nikłego jeszcze doświadczenia, którego nam aż dotąd dostarczył niedawno zapoczątkowany katolicki ruch pacyfistyczny pomiędzy Polską a Niemcami, można wnioskować, że będzie się on nadal przyczyniał do rozbudzenia w Niemczech zrozumienia praw Polski.

Nie można bowiem z góry odmawiać katolickiemu pacyfizmowi społecznemu Niemiec szczerej woli dojścia do prawdy i ugruntowania pokoju na zasadach sprawiedliwości.

To, że społeczeństwo niemieckie myśli i rozumuje, aż dotąd, pod hipnozą ducha pruskiego, wcale jeszcze nie dowodzi jego złej woli. Jeżeli ktoś jest źle poinformowany, to właśnie mojem zadaniem jest dobrze go poinformować; jeżeli ktoś ma przesądy, staram się je usunąć, zwłaszcza tam, gdzie to jest w moim własnym interesie. Odsuwanie się więc polskiego społeczeństwa od współpracy w ruchu pacyfistycznym godziłoby w nasz własny, dobrze zrozumiany interes.

Okażmy zatem przynajmniej zainteresowanie do owego „wielkiego dziejowego problemu", jak pacyfizm nazwano — zainteresowanie oparte nietylko w aktualności zagadnienia, ale wypływające z głębokiego przekonania, że w pacyfizmie tkwią wielkie interesy Kościoła, oraz szczęście ludzkości i narodów na długie szeregi lat. *A. Plater Zyberk.*

KONGRES W BOLONJI I FLORENCJI.

Chociaż dzienniki nasze podały w swoim czasie już dość obszerne sprawozdania z narodowego włoskiego kongresu eucharystycznego w Bolonji, dodajemy do nich jeszcze kilka szczegółów, zaczerpniętych w londyńskiem piśmie *The Tablet,* jak również i o tygodniu społecznym, który wkrótce po tym kongresie odbył się we Florencji.

Boloński kardynał Nasalli-Rocca rozpoczął otwarcie kongresu, udając się z procesją, w której szły wszystkie zakony i stowarzyszenia, do świątyni Matki Boskiej od św. Łukasza, gdzie odprawił Mszę św. w obecności jedenastu biskupów; poczem cały kongres oddany został pod opiekę Matki Boskiej. Uroczyste otwarcie odbyło się w katedrze św. Piotra popołudniu. List pa-

pieski, mianujący legatem kardynała Boggiani, odczytał Mgr. Bartolomasa, biskup z Pinerolo, prezydent narodowych kongresów eucharystycznych. W liście swym Jego Świątobliwość przypomina z historji nabożeństwo Bolonji do Chrystusa utajonego w Najświętszym Sakramencie, podkreślając zwłaszcza, jak władze miasta zachęcały do tego nabożeństwa po zaprowadzeniu święta Bożego Ciała, a za uznaniem Królestwa Chrystusowego i czczeniem go, idzie również pomyślność w świeckim porządku rzeczy. Istniała również zawsze ścisła łączność pomiędzy tem nabożeństwem a zakonem kaznodziejskim, do którego własnie należy legat papieski; i rzeczywiście ogniskiem kongresu w Bolonji jest kościół, w którym spoczywa ciało św. Dominika.

Poza wielkiemi religijnemi ceremonjami kongres miał swój zwykły przebieg; w ciągu tygodnia główne zebrania miały miejsce przy kościele św. Dominika, a zebrania sekcji w różnych innych miejscach. W zebraniach sekcyjnych brali udział mężczyźni, kobiety, nawet dzieci, a przedmiotem tych zebrań były przeróżne tematy. Zawsze jednak głównem zagadnieniem była święta Eucharystja. Co do ceremonij religijnych jedną z najwspanialszych była Msza dla dzieci, którą odprawił kardynał legat w obecności arcybiskupa i innych biskupów, i to na wolnem powietrzu, gdyż żaden kościół nie był dostatecznie obszerny, a Komunję św. rozdzielało dwóch kardynałów i wielka liczba kapłanów wśród dwóch tysięcy dzieci. Ci, którzy byli obecni w Rzymie w roku 1922, przypominali sobie wspaniałą Mszę dzieci w Colosseum.

Kongres zakończył się uroczystą pontyfikalną Mszą św. na szerokiej arenie Littorale, i, jak zwykle, procesją. Utrzymują, że było obecnych ośm tysięcy osób na Mszy, odprawionej przez kardynała Gamba, arcybiskupa Turynu, w obecności kardynała legata papieskiego, który później udzielił błogosławieństwa.

„Osservatore Romano" wyraża swoje uznanie dla doskonałej organizacji, która była zasługą karabinierów i narodowej milicji, a odpowiadała zupełnie poziomowi uroczystej chwili. Wśród obecnych zauważono także kardynałów Nasalli-Rocca z Bolonji, Lega i Scapinelli. Podczas nieskończonego, zda się, pochodu Eucharystycznej procesji, udzielano błogosławieństwa z balkonu ratusza, Seminarjum i z bramy triumfalnej, umyślnie wzniesionej.

Zgromadzenie w Bolonji jest dziewiątym z rzędu narodowym kongresem Eucharystycznym. Pierwszy odbył się w Neapolu w r. 1890 i był czysto naukowem zebraniem. W 1894 r. odbył się następny w Turynie, ale odmówiono mu pozwolenia na urządzenie procesji. W następnym roku to samo powtórzyło się w Medjolanie. W 1896 roku procesja się odbyła w małem miasteczku cudu eucharystycznego, w Orvieto. Tak samo w pamiętnym kongresie w Wenecji w r. 1897. Potem nastąpiła przerwa. Był to bowiem czas rządów reakcyjnych, zwróconych przeciw towarzystwom rewolucyjnym, a katolickie organizacje postawiono na tym samym poziomie, co anarchistyczne. Ta atmosfera wroga religji trwała przez czas wojny, aż do roku 1920, do kongresu w Bergamo, odkąd znowu weszły w życie stałe roczne zebrania, ciesząc się wzrastającą coraz większą frekwencją i nabożeństwem ze

strony katolików, szacunkiem innych, a pełnym czci hołdem ze strony władz państwowych i miejskich.

Równocześnie z kongresem eucharystycznym, a przed samym Tygodniem społecznym we Florencji, odbywał się w Bolonji kongres związków mężczyzn-katolików, jednej z najważniejszych części „Akcji katolickiej". Po ogłoszeniu rocznego sprawozdania — w którem zaznaczono, że liczba członków się podwoiła — przedyskutowano wiele aktualnych problemów, zarówno odnośnie do życia wewnętrznego samego związku, jak i do jego stosunków ze światem zewnętrznym. Uchwalono wyrazy sympatji dla prześladowanego Meksyku. Wiadomo już powszechnie, że nowy kodeks karny zbliża się bardzo do nauki katolickiej, i jest nadzieja, że to zbliżenie będzie jeszcze większe. Znaną jest również rządowa instytucja „Dopo Lavore"; katolicy powinni się z nią łączyć i troszczyć się o to, by wszyscy spełniali swe obowiązki religijne. Powinni również współpracować nad tem, by ściśle przestrzegano prawa. Katolicy mają teraz sposobność przenikania w życie narodu, i powinni z niej coraz więcej korzystać, brać udział w kongresie Eucharystycznym i w Tygodniu społecznym we Florencji, a wreszcie i w jeszcze innym kongresie, mianowicie katolickich studentów uniwersyteckich.

Po zakończeniu uroczystości w Bolonji rozpoczął się Społeczny Tydzień we Florencji. Zauważono, przypominając rok 1909, kiedy to raz ostatni odbywał się Tydzień społeczny we Florencji, że zmienił się w międzyczasie charakter tego rodzaju zgromadzeń, które pozostały jednak zasadniczo temi samemi. Znaczy to, że nie mogła nastąpić żadna zmiana co do podstaw wiary, stworzonych do życia i działalności społecznej, badanych i objaśnianych w ciągu Tygodnia; zmieniło się jednak przystosowanie ich odpowiednio do zmienionych z czasem warunków i okoliczności życiowych. W 1909. roku chodziło naprzykład tylko o obronę wiary. W owym czasie było to uzasadnionem zagadnieniem „Akcji katolickiej", wobec istnienia silnej i jawnej wrogiej opozycji względem Kościoła. Chodziło o utrzymanie zrzeszenia katolików przywiązanych do wiary, do Kościoła i do Stolicy świętej. Była to obrona przeciw atakom. Ataki te przeminęły i obecnie chodzi bardziej o udoskonalenie katolików i powiększenie ich zrzeszeń, by ich zasady mogły coraz bardziej przenikać w życie narodu, tak, by Włochy stawały się coraz więcej wzorem prawdziwego katolickiego kraju. Duchowni mowcy wyrażali radość ze zaszłej zmiany, przestawiciel miasta wyrażał zaś szczerość władz świeckich w stosunku do religji.

Wychowanie chrześcijańskie jest tematem prac Tygodnia w bieżącym roku i ten sam mowca powiedział w dalszym ciągu: „Wychowanie, ta twórcza praca, mająca w sobie coś boskiego, jest przedmiotem obecnych zebrań, i jestem przekonany, że wychowanie i moralność chrześcijańska, nauczana w rodzinie, przez Kościół i państwo, stanowi jedyną, pewną podstawę, na której społeczeństwo może się oprzeć". Przy otwarciu zgromadzenia przemawiał przewodniczący „Akcji katolickiej" Com. Colombo, oraz hr. Dalla Torre, w zastępstwie nieobecnego Mgr. Mironettiego, arcybiskupa Genuy, który po raz pierwszy od wielu lat nie mógł objąć przewodnictwa.

Uroczystego błogosławieństwa udzielił kardynał Mistrangelo, arcybiskup Florencji. Wszystkie dobrze w „Akcji katolickiej" znane nazwiska widniały na

długiej liście obecnych. Przedmiot zgromadzeń każdego roku rozpatrywany jest z najróżniejszych punktów widzenia przez najznakomitsze umysły Włoch, a przed kilku laty powzięto plan, by wykłady zbierać i wydawać w formie książki.

Najnowsze prawodawstwo, według którego wydano nowy kodeks karny, pozwoliło wielu mowcom odwoływać się do współpracy państwa w sprawach pierwszorzędnej wagi dla katolików. Główny mowca na zebraniu, zajmującem się moralnością, przytoczył wielką ilość takich kwestyj. Wysiłki katolików nigdy nie ustawały, były jednak hamowane ze strony miarodajnej. Ten okres już minął. Obecne państwo, uznając katolicką moralność jako konieczną podstawę prawodawstwa i postępowania, zajęło właściwe sobie stanowisko. Nie ma to oczywiście oznaczać zaprzestania wysiłków ze strony katolików, którzy będą dalej prowadzić swą pracę na polu duchowem, by wytworzyć atmosferę religijną, co w dawnych warunkach, było rzeczą niemożliwą, a zawsze jednak jest rzeczą konieczną. Nastąpiła przemiana dawnej metody działalności „obronnej“ na „zapobiegawczą“, potrzeba teraz pracy nad wyrobieniem umysłów i charakterów.

Wśród innych zgromadzeń bliskich Tygodniowi społecznemu zebrali się także katoliccy pisarze ze Stow. św. Franciska Salezego. Sprawozdań ich oczekuje się z zainteresowaniem. Mają oni zamiar utworzenia ściślejszej organizacji dla lepszej i bardziej wydatnej współpracy i działalności, prawdopodobnie jednak nie wprowadzi się zmian w ich zasadniczym charakterze, jako dziennikarzy katolickich, trudniących się wychowaniem chrześcijańskiem.



OJCIEC ŚW. A WYŻSZE STUDJA ZAKONNIC. Ojciec św. przyjął kilka dni temu na specjalnej audjencji piętnaście zakonnic, które mu przedsławił ks. Gemelli, rektor uniwersytetu katolickiego Boskiego Serca w Medjolanie. Zakonnice te należą do różnych kongregacyj oraz do instytutu apostolskiego Najśw. Serca w Castelnuovo Fogliani, gdzie oddają się studjom filozofji i literatury, które dadzą im prawo nauczania w szkołach średnich.

Instytut ten powstał dzięki hojności samego Papieża. Pius XI. przyjął też z radością te zakonnice, które pierwsze przybyły mu podziękować za możność korzystania z tej instytucji. Ojciec św. winszował im ich pracy i udzielił im serdecznie swego błogosławieństwa, błogosławiąc równocześnie przełożone, które poślą zakonnice do instytutu w Castelnuovo Fogliani dla ukończenia tam studjów.

CHIŃ ZYK WYŚWIĘCA FRANCUZA NA BISKUPA. Mgr. Józef Hug, jeden z sześciu wyświęconych w Rzymie chińskich biskupów, wkrótce po swoim powrocie do Misji udzielił w Ningpo święceń biskupich francuskiemu kierownikowi tamtejszego seminarjum St. Pawła, Andrzejowi Defebore. Zostanie on biskupem w sąsiedztwie Ningpo. Święceniu towarzyszył francuski lazarysta i chiński jezuita. Akt święceń Ningpo ma wielkie, symboliczne znaczenie i napełni chińskich katolików dumą i radością. Oznacza on postęp w kierunku wytkniętym przez papieża w tworzeniu chińskich kościołów, które zostaną przyłączone jako równorzędne członki do jednego powszechnego Kościoła.

TUNNEY KATOLIKIEM. Paryski dziennik Excelsior zamieszcza szczegóły o słynnym bokserze Gene Tunney, zwycięzcy Dempseya, z którym ma się niedługo znowu zmierzyć. Bardzo inteligentny, nie zaniedbuje żadnej sposobności, by udoskonalić swoje wykształcenie umysłowe i literackie. Niegdyś był on niższym urzędnikiem kolejowym, potem wstąpił do marynarki, później wreszcie został bokserem. Tunney jest głęboko wierzącym i praktykującym katolikiem, a dwie jego siostry są zakonicami.

KATOLICKIE MISJE LEKARSKIE. Działalność katolickich Misyj Lekarskich rozwija się w Stanach Zjednoczonych dzięki propagandzie przez radjo, broszury, konferecje i t. d. Kobiety, biorące udział w tej akcji, przygotowywały się do niej na specjalnych kursach, urządzonych w Waszyngtonie. Jedną z nich, pannę James, wysłano do Porto Rico; podczas pierwszych pięciu miesięcy swego tam pobytu odbyła ona 1.844 wizyt lekarskich, ochrzciła 29 osób, przypomniała obowiązkowe praktyki wielu katolikom, i otoczyła staraniem wielu umierających. Prócz tego kierowała kursem wykształcenia religijnego. Celem Misyj lekarskich jest pozyskiwanie dusz przy pielęgnowaniu ciała; kobiety, należące do tego towarzystwa, założonego dwa lata temu w Stanach Zjednoczonych, są osobami świeckiemi, które po otrzymaniu specjalnego przygotowania udadzą się na pracą misyjną.

NAWRÓCENIA W ANGLII. W diecezji westminsterskiej przeszło w ciągu ostatniego roku 487 osób na katolicyzm. W oratorjum londyńskiem, jeden z członków gminy angielskiej w Cowley został również przyjęty do rzymskiego Kościoła. Jest to już ósmy nawrócony z tej grupy i podobnie jak i jego poprzednicy rozpoczyna on swe studja duchowne w jednem z seminarjów katolickich.

REKOLEKCJE W WIĘZIENIU. O Edmund z zakonu Marjanów otrzymał specjalne upoważnienie do odprawiania rekolekcyj dla więźniów katolików, przebywających w wielkiem więzieniu w Wormwood Scrubs. Każdego rana uwalniano ich od przymusowych robót, by mogli wysłuchać nauk, a rekolecje zakończyły sie w niedzielę uroczystą Mszą św., poczem nastąpiło odnowienie przyrzeczeń chrztu św. i błogosławieństwo. Staraniem Towarzystwa zostaną zorganizowane Misje i w innych więzieniach.

NIEZWYKŁY HOŁD DLA KAPŁANA. Niespodziankę stanowił hołd, złożony O. Caulfield, proboszczowi w Pinner, w hrabstwie Middlesex, który obchodził dwudziestą piątą rocznicę swego kapłaństwa. Wśród katolików, którzy wspaniałomyślnie podpisali się na ofiarowanym księdzu Caufield znacznym czeku, znajdują się liczni katoliccy dżokeje, z których jeden, mianowicie słynny Stefan Donoghue, przy tej sposobności wygłosił przemówienie. Był on wydelegowany, by w imieniu dżokejów nie mogących przybyć, złożyć życzenia jubilatowi. Pastor anglikański z Pinner prosił następnie o głos, i powiedział, że ks. Caulfield, „człowiek modlitwy i człowiek boży , cieszy się w Pinner niesłychanym wpływem. „Gdybym chciał przedstawić wzór dla wszystkich kapłanów, ukazałbym im ks. Caulfield , — dodał ten anglikanin, bez żadnych uprzedzeń sekciarskich. Ks. Caulfield, Irlandczyk z pochodzenia, Anglik z wyboru, kochający zarówno oba kraje, przemówił następnie w serdecznyeh słowach do swych przyjaciół dżokejów „wspaniałomyślnych i wiernych“, a możność pochwalenia ich sprawiła mu wielką radość.

NAWRÓCENIE RABINA. Przełożona klasztoru Najśw. Panny z góry Sionu w San Jose Costa Rica (Ameryka środk.), pisze o nastepujacym cudzie łaski Bożej, który jej opowiedział jeden misjonarz. Pewnego dnia, gdy jeden z żydowskich rabinów powstał w Synagodze, by głośno odczytać przed zgromadzeniem wyjątek z Pisma św., zdarzyło sie, że trafił właśnie na Proroctwo Izajasza, gdzie przepowiedziane są cierpienia Mesjasza Pana naszego Jezusa Chrystusa. Zaledwie zacytował on słowa: „Od stopy nogi aż do wierzchu głowy niemasz w nim zdrowia“ (Is. I, 6), przerwał nagle i zaczął gorzko płakać. Zebrani spoglądali wzajemnie na siebie ze zdumieniem, szepcąc: „Cóż mu się stało? czy jest chory?“ Opanowując nieco wzruszenie powiedział rabin: „Ten, o którym tak prorokował Izajasz, to Jezus Chrystus, Mesjasz, i ja wierzę w niego“. Opuściwszy synagogę zaczął się kształcić w rzeczach wiary, i został wraz ze swym synem przyjęty do Kościoła katolickiego. Żona go się wyrzekła. Żyje on teraz w wielkiem ubóstwie, ale bardzo szczęśliwy w swej wierze, w małej wiosce w Westfalji. Wiele cudownych nawróceń z judaizmu sprawia codziennie odmawiana modlitwa: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą co czynią“.

WIARA I NAUKA.

JAKÓB MARITAIN.

W parkowej dzielnicy miasta Meudon wznosi się malowniczo, na tle zieleni, dom cichy, spokojny, niedużym okolony ogrodem. Dom ten — to przystań, niejednej duszy współczesnej droga. Przychodzą, żeby zaczerpnąć w nim pokoju, którym on tchnie cały, pokoju, który jego mieszkańcy szerzą koło siebie jakby niebiańskim czarem. Nie jest to jednak ów pokój bezczynny, co lęka się trudu i wysiłku, ale wspaniały nasz pokój w Chrystusie, rodziciel działań najszczytniejszych; więc — życia duchowego wciąż silnem pulsującego tętnem, acz niecierpliwej żarliwości miłowania nigdy rytm jego dość pełnym się nie wyda, życia umysłowego, któremu nieustająca praca i nieukojone łaknienie prawdy wciąż w jej poszukiwaniach naprzód kroczyć każą, życia apostolatu, co trawi się w znoju, jednak nieustannie wciąż nowej żmudy pożąda. Nad tem zaś wszystkiem unosi się wielka pogoda miłości chrześcijańskiej, zawsze niezmiennej i nigdy w smutkach czy przeciwnościach niezmąconej *pax in arduis*.

Wchodzi się w dom ów, by czerpać w nim jak u zdroju; wynosi się zeń zapas światła dla umysłu i żaru dla duszy, i siły a otuchy dla czynu. Przestępującego bowiem gościnne te progi podejmuje człowiek o sercu prawdziwie miłością w Chrystusie rozkwitłem i czaruje subtelnością, łatwością obejścia. Ci, którym dane było kontakt z nim nawiązać, wiedzą, jak niezrównanym przyjacielem umie być ten uczony, (o którego surowym dogmatyzmie prawi opinja) i w jak cudowny sposób przyjaźń on pojmuje. Przedziwne to wysubtelnienie duszy chrześcijanina.

Wchodzą w chętnie przed niemi rozwarte podwoje rzesze niezliczone: wielu z tych gości przygodnych powraca i poczyna z czasem nawiedzać dom ten często — i coraz częściej, widuje się w nim ludzi najprzeróżniejszych warstw społecznych i odmiennej kultury: maluczcy niemniej dobrem cieszą się przyjęciem, jak wielcy tej ziemi, a niemasz, ktoby z odwiedzin nie wyniósł nieprzeciętnych korzyści: boć czuwa nad tym schronem w miniaturowej jego kapliczce Mistrz zawsze dobrotliwy, a szczodry i w łasce nieustający.

Pomimo całej skromności, z jaką ukrywa się uprzywilejowana ta siedziba przed rozgłosem sławy, zapisze się ona nietylko w pamięci tych mnogich, którym się stała światłem i ostoją, lecz zajmie niechybnie poczestne miejsce w historji obecnej naszej ewolucji ducha. Pod dachem jej żyje bowiem jedna z najszlachetniejszych współczesnych postaci, jeden z umysłów najznamienitszych i najsamodzielniejszych, którego działalność nieoceniona bogate wydaje plony. Lecz — niewłaściwem jest tu użycie liczby pojedynczej, bo mówiąc o Jakóbie Maritain, niepodobna nie wymienić zarazem małżonki jego, pani Raïssy Maritain, dzielnej a mądrej współpracownicy, która na każdem polu tej działalności nieutrudzenie dotrzy-

muje mu kroku. Uczuciom i wrażeniom ogółu tych, których Opatrzność wprowadziła w sferę oddziaływań tego iście chrześcijańskiego stadła, przepiękny dał wyraz w sławnym liście swoim Jan Cocteau, jeden z przodujących dziś w literaturze francuskiej autorów.

Intelektualnie jest Maritain przedewszystkiem filozofem. Jest — chce być — i szczerze się nim mieni, pełną świadomością powołania swego przenikniony. W oczach czytającej publiczności jest filozofem par excellence scholastycznym, najwybitniejszym przedstawicielem odrodzenia tomizmu. Nie można też o fałsz pomawiać owej opinji ogółu; zbytecznem jest rozwodzić się tu nad tem. Wiadomo przecie, z jakiem mistrzowstwem myśli i słowa, z jaką olbrzymią znajomością rzeczy, jak niezawodną pewnością orjentacji, z jaką jasnością i siłą wystąpił on w szranki dla podjęcia obrony i tłumaczenia filozofji św. Tomasza, oraz tych, w których widzi najwiarogodniejszych jego następców (a więc Banès'a, Cajetan'a, Jana od świętego Tomasza, teologów z Salamanki). To, co dziś o nim wiemy i myślimy, potwierdził — uprzedził raczej — przed 10-ciu już laty (17. V. 1917) rzymski dekret Kongregacji Studjów, mianując go doktorem filozofji ad honorem, przyczem z wysokiego miejsca tego padły słowa pochlebne i uznania pełne. Maritain nie ustał od tego czasu w zbożnej swojej pracy i dziś też nie straciłyby na sile ważkie uznaniem słowa tegoż autorytetu — przeciwnie. W r. 1917. taż Kongregacja Studjów, zarówno jak biskupi-protektorzy Instytutu Katolickiego, obdarzyli młodego mistrza (nawróconego podówczas od lat 11-tu) zaszczytnem votum zaufania, powierzając mu napisanie dla użytku seminarjów (a naturalnie — dla szerszej również publiczności) podręcznika filozofji, jakiego potrzeba żywo odczuwać się dawała: więc rzeczy bogatej w treści a zwięzłej w słowie, jasnej a nowej w ujęciu. Ukazały się też pierwsze jej tomy, dowodząc, iż dzieło spełniło nadzieje pokładane w autorze. Dalsza jednak redakcja postępuje powolniej, niźli to sam przewidywał i niżby tego pragnął autor, (który — podkreślić to należy, — ofiarnie przyjmując powierzone mu zadanie, ciężkiej jął się pracy: wiadomo przecie, jak mały urok posiada dla uczonego i myśliciela skrępowanie formą tego rodzaju podręcznika). Tysiące oto zadań wchodzi wciąż pisarzowi w drogę, przerywając mu ciągłość rozpoczętej pracy: to odpowiedź, niecierpiąca zwłoki, to znowu groza, jaką z nad głowy czyjejś usunąć potrzeba, albo nauka, teza, której bronić należy — a liczne artykuły, a konferencje, a książka, którą nie czekając napisać się winno... Zbyteczne przytaczać tu spis ich cały, większość z nich przecie ogólnie jest znaną — począwszy od „Filozofji Bergsona", która pierwszą stanowi pracę, aż po ów „Prymat duchowości", świeżo wydany, będący typowem dziełem, podyktowanem okolicznościami działań, które — jak to jest zwyczajem u tego z Bożej łaski filozofa, — o wiele przerastają tę aktualność. Że przypomnimy nadto piękną rzecz jego „Scholastyka i Sztuka", którą przerobił ostatnio, — „Antimodernizm" wydany przed rokiem ponownie, „Uwagi nad umysłowością" i „Trzech Reformatorów" wszystko to rzeczy głośne i poczytne. Dodajmy pozatem dzieła inne, nie tyle dostępne oczom ogółu, niemniej jednak pochłaniające myśli i czasu, a przedewszystkiem ową cudowną działalność Dobrego Samarytanina duchowego, ów cichy a roztropny dusz tylu

połów — to znowu pieczę, wykonywaną nad tymi, co z własnego doń garną się impulsu, gdyż przepełnione miłością serce tego wielkiego chrześcijanina zdolne ich zaniedbanie poczytać sobie za zbrodnię.

Bo jakże znaleźć słowa dla przedstawienia jego pracy około nawrócenia synów Izraela, albo protestantów, jak przedstawić jego działalność wśród Rosjan? Lecz to dziedzina działalności praktycznej, jakkolwiek moment intelektualny nigdy wyeliminowany zeń nie zostaje — nie ona jednak jest dziś przedmiotem naszych o nim spostrzeżeń. Dodajmy nadto szereg czynności, związanych z instytucją „Roseau d'or“, wspomnijmy o wykładach w Instytucie Katolickim, gdzie po wygłoszeniu w r. 1911. kilku odczytów o Bergsonie (nauczał wówczas stale w kolegium *Stanislas*) otrzymał w r. 1914 profesurę, a uzyskamy zaledwie w przybliżeniu całokształt tej olbrzymiej pracy, pełnionej w nieziemskiej pogodzie ducha, pracy na widok ogromu której zadajemy sobie pytanie, skąd bierze czas na wszystko i siły ten człowiek, nie mogący ponadto poszczycić się zdrowiem atlety... Widywało się tego rodzaju świętych, a istnieją łaski przywiązane do stanu. Jasnem jest, że niejedno ma Maritain powołanie.

Te wszakże, przy których zatrzymaliśmy się chwilę, oddaliły nas od głównego powołania Maritain'a, którem jest filozofja. Praca ta cieszy się — jak wiadomo — ogromnem uznaniem. Znacznym jest mianowicie udział Maritain'a w renesansie tomizmu, znaczniejszym jeszcze, niżby się zdawało. Jedną z najoczywistszych jego zasług — i to nie najmniej cenną — jest wyprowadzenie tomizmu z ekskluzywnych kół specjalistów, wśród których zresztą ten renesans od czasów Leona XIII, był zapewniony, a przedstawienie go światu, odważnie szerszej widowni, albo co najmniej sferom nauki, literatury, sztuki, a więc umysłom, które, jakby się zdawało, doktryna św. Tomasza mogłaby zrazu odstręczyć. Inni wogóleby tego nie zaryzykowali, a jeżeli, to przysłoniliby to tysiącem zastrzeżeń i ostrożności. — Maritain nie uznaje takiej nieśmiałości. Nie przysłaniając w nauce tej niczego, nie cofnął się w jej rozpowszechnianiu nawet przed używaniem wyrażeń technicznych, ni starej łacińskiej terminologji o surowem obliczu... Wszystko to jednak nie odebrało mu posłuchu. Lekarstwa nie osłodził, ale ponieważ niejeden umysł dobrej wiary zdawał sobie sprawę ze skuteczności, a zarazem z potrzeby zastosowania tego lekarstwa, wielu chorych wchłonęło je i przyswoiło sobie, inni — liczniejsi — pokosztowawszy, nie upodobali w niem sobie na dalszą metę, wszystkich jednak poruszył do zastanowienia się i dyskusji nad dodatniemi jego stronami. W każdym razie talent Maritain'a przyczynił się w znacznej części do pchnięcia naprzód sprawy. Pisarz to świetny, o myśli jasnej a ścisłej, wyrazie jędrnym i silnym, wróg wszelkiej retoryki, lecz pełen ukrytego ognia, który płonie nawet pod najbardziej abstrakcyjnym wywodem — gwałtowny i porywający, nie migotliwością słowa, lecz myślą nieodpartą — często powściągliwie ironiczny, której to ironji zdołałby nieraz szerszy dać upust, gdyby nie zaprzątały go ważniejsze sprawy. Lecz zawsze artysta, nawet w swym stylu napozór najprostszym, w którym uniesie nas nieraz, olśni niespodzianie porywającą a nową obrazowością. Wreszcie bez żadnych koncesyj — umie przemawiać do ludzi dzisiejszych językiem ich czasu. Bynajmniej zresztą nie krocząc szlakami z góry potę-

piającej krytyki, umie odnaleźć dodatnie strony epoki współczesnej: kocha ją, kocha nawet w jej omyłkach, pełen miłości chrześcijańskiej, której celem — uzdrowienie.

Sam zresztą dzieckiem jest tego czasu. Co więcej — poznał doświadczeniem własnem wszystkie jego błędy, tem więc skuteczniej może wspomóc. Wiadomo, iż „powrócił z daleka“. Wnuk po kądzieli sławnego Juljusza Favre, został wychowany w protestantyzmie bardzo liberalnym, które to wyznanie obrał ojciec jego, sam w katolicyzmie urodzony, jako jedyną formę religji, zdolną zadowolić umysł współczesny, — a był to postępek dziwaczny, ale dla pewnej epoki charakterystyczny i bynajmniej nie odosobniony. Oderwany został wkrótce od wszelkiej religji pozytywnej a nawet od wszelkiego prawdziwego spirytualizmu. Szarpią nim czyto w szkołach, czy później w Sorbonie, wszelkie doktryny materjalistyczne i naukowe owej epoki. Od wczesnej młodości wszystkiego łaknący, dręczony głodem wiedzy, a nadewszystko namiętny poszukiwacz niedostępnej dlań jeszcze prawdy, pełen nieświadomej siebie nostalgji duchowej — zapoznaje się z filozofją Bergsona, która go ratuje od zapadnięcia się w zupełny materjalizm, jak tego także doświadczyło kilku innych młodych, tych samych czasów, między innemi Péguy. I jeśli w późniejszej działalności swojej zwalczał filozofję Bergsona, to jednak nigdy długu wdzięczności nie przepomniał, ani też wbrew temu, co się mówiło, nie odrzucił „prawd częściowych”, wyłowionych w tejże filozofji. Nie sądzimy ponadto, by umysł tej co Bergson miary, mógł za złe poczytywać zarzuty, sformułowane przez przeciwnika takiej jak Maritain lojalności. To był wszelako zaledwie początek; wstrząs ostateczny i prawie nagły, oczywiście jednak zdawna przygotowany łaską i nastrojem duszy, szukającej prawdy, przyszedł mu od Leona Bloy, tego pisarza genjalnego, który był przedziwnym sprawcą licznych nawróceń. Nie sam wszakże przedsięwziął Maritain ową podróż po krainie ducha; poślubił już wówczas wybitnie utalentowaną młodą studentkę, o bystrym umyśle a szlachetnej duszy, która, jak podzielała jego rozterkę, tak miała podzielać też wiarę. Jerzy Desvaillères, przyjaciel Leona Bloy, żywe a niezatarte zachował wspomnienie z pierwszej bytności sympatycznej pary u groźnego a dobrotliwego pamflecisty. I rozpoczęło się owo wzbijanie się w górę, ów pochód ku Chrystusowi — i nawrócenie — i lata następne, co wszystko samo dla siebie cudowne stanowi dzieje. Nie mając tu na nie miejsca, ni czasu, zwracamy uwagę chętnych czytelników na świetną monografję Maritain’a, wyszłą z pod pióra ks. Włodzimierza Ghika w „Documentation catholique“ z dnia 27. X. 1923, która też nam zarazem była najważniejszem informacyjnem źródłem.

D. n.

Vie Catholique.



DUCHOWY SKARBIEC POLSKI.

Na intencję Ojczyzny złożono następujące ofiary:

Mszy św. odprawionych . . .	7
„ „ wysłuchanych . . .	115
Komunij św.	88
Różańców	68
Aktów pokory	180
„ cierpliwości i słodyczy .	300
„ umartwień wewnętrznych	300
„ „ zewnętrznych	822
Godzin pracy i cierpień . . .	1200
Uczynków miłosierdzia co do ciała	1240
„ „ co do duszy	480
Modlitw	1534
Nawiedzin Najśw. Sakramentu .	140
Nawiedzin obrazów Matki Najśw.	1100

Prosimy naszych Czytelników usilnie, by rozszerzali wśród swych znajomych myśl ofiar i modlitw za ojczyznę. Kartki do Skarbca można nabyć w naszej Redakcji, w cenie 20 gr. za 100 sztuk.

W MODLITWACH NASZYCH PAMIĘTAJMY O MEKSYKU!

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.